

2. Wyzwania w posłudze animatora

- Trud autentycznej przemiany życia
- Problemy egzystencjalne i psychologiczne członków grupy
- Trudne pytania
- Niedostatek (lub nadmiar) wiedzy biblijnej, teologicznej itp.
- Własna słabość i problemy
- Interakcje między członkami grupy

1. Cel małej grupy i narzędzia służące osiągnięciu tego celu (przypomnienie)

Przypomnijmy sobie, jaki jest cel istnienia małej grupy formacyjnej we wspólnocie:

- uformowanie dojrzałego chrześcijanina
- chodzenie za Chrystusem (czyli nauczenie, jak słyszeć Go i dać Mu się kierować w życiu)
- ukształtowanie postaw, a nie tylko przekonań
- przeprowadzenie ucznia Chrystusa przez etapy: 1) nawrócenie, 2) dojrzewanie w relacji z Chrystusem (weryfikacja swojego życia), 3) rozwój w czterech sferach/wymiarach (wspólnotowo-społeczny, psychiczny, intelektualny, duchowy), 4) przygotowanie do posługi i podjęcia swoich życiowych obowiązków
- włączenie we wspólnotę uczniów (to bardzo ważne, nie formujemy przecież do jakiegoś duchowego indywidualizmu!)

Jakimi narzędziami posługujemy się, aby osiągnąć ten cel:

- Spotkania formacyjne (studium Biblii, dzielenie się swoim życiem)
- Weryfikacja poznanych treści – powracanie do nich
- Modlitwa razem z członkami grupy i za nich
- Rozmowy indywidualne
- Relacje między członkami grupy, także spędzanie ze sobą czasu
- Wzajemna pomoc
- Nakierowanie na inne posługi i pomoce (kierownictwo duchowe, modlitwa wstawiennicza, pomoc psychologiczna, grupy wsparcia – np. w przypadku współzależności, terapia, lektury, pomoc w trudnościach życiowych)

2. Główne wyzwanie: przemiana życia

Przeważnie niedoceniaamy naturalnego oporu człowieka przed autentyczną przemianą życia. Z perspektywy duchowej można powiedzieć, że „stary człowiek” broni się przed zrzuceniem go z tronu własnego życia i przed wprowadzeniem w to miejsce Chrystusa, aby dzięki Niemu stać się „nowym człowiekiem”, prowadzonym przez Chrystusa. Z perspektywy psychologicznej można to ująć jako dążenie do zachowania status quo, czy też psychologicznej homeostazy. Najłatwiej można to zauważyć w przypadku, gdy człowiek próbuje pozbyć się jakiegoś nałogu czy zerwać z grzechem. Po pierwsze, nałóg nie poddaje się łatwo – jest to wyuczone zachowanie, które przynosi pozorne spełnienie jakiejś potrzeby. Zerwanie z nim wymaga olbrzymiego wysiłku. Im większy wysiłek, tym bardziej zaburzona jest homeostaza psychiczna. Psychika dąży niejako do wyrównania – wysiłek jest czymś przykrym, trudnym, jest wydatkiem psychicznym, stwarza napięcie. Człowiek podświadomie będzie więc próbował sobie to zrekompensować – albo stając się przeczulony na własnym punkcie, drażliwy, albo też wpadając w inne uzależnienie, albo znajdując inną przyjemność, albo szukając winnych dookoła siebie, albo w jakikolwiek inny sposób. Jasno mówi o tym Paweł w Rz 7, 23-24: „W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach. 24 Nieszczęsny ja człowiek!”.

Czy dostrzegamy związek tego fragmentu z innym, w którym Jezus mówi o złym duchu wyrzucanym z człowieka? Chodzi o Mt 12,43-45. Zły duch, wyrzucony, powraca i przyprowadza ze sobą jeszcze siedem innych duchów złośliwszych od siebie.

Wszystko jedno, czy tłumaczymy ten problem od strony duchowej, czy psychologicznej, problem jest autentyczny, a jego rozwiązanie – również od strony duchowej lub psychologicznej

zawiera w sobie dostrzeżenie paradoksu i zgodzenie się na ten paradoks. Paradoks ten przez niektórych psychologów nazwany został „prawem odwróconego wysiłku”. Im bardziej staramy się coś zrobić, tym bardziej popełniamy błędy. Perfekcjonizm jest wrogiem dobrego działania. Napięcie, które stwarza sobie perfekcjonista, zabija skuteczność działania. Dlatego pierwszym krokiem do prawdziwej przemiany życia jest uznanie własnej słabości, własnej niemożności przemiany życia! Jeśli chcemy się naprawdę zmienić ku dobremu, nie potrzebujemy większych wysiłków, ale potrzebujemy oparcia! W dalszej części wersetu z Rz 7,24 Paweł wskazuje właśnie na to rozwiązanie: „któż mnie wyzwoli z ciała, co wiedzie ku tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego”. To Jezus jest naszym oparciem. Porzućmy wszelką myśl o chrześcijańskim wzrastaniu jako mnożeniu własnych wysiłków ku doskonałości. Takie wysiłki rodzą tylko frustrację albo hipokryzję, udawanie przed sobą samym i innymi. Niejeden wielki lider chrześcijański okazał się horrendalnym hipokrytą, cała jego świętość była tylko pozorem – pierwszym z brzegu przykładem jest założyciel Legionistów Chrystusa, o. Marcial Maciel Degollado (1920-2008). Kolejnym – Todd Bentley, sprawca wielkiego Przebudzenia w Lakeland na Florydzie (2008). W jednym i drugim przypadku wielkim dziełom towarzyszyła wielka niemoralność.

Prawdziwy wzrost duchowy podobny jest do wzrostu dziecka w relacji do rodziców. Chociaż rodzice są niedoskonalimi, są jednak dla dziecka na wiele sposobów oparciem: są dla niego wzorem (zarówno to co mówią, jak i co robią), są jego ostoją emocjonalną, zaspokajają jego potrzeby życiowe, bronią go, korygują, weryfikują jego zachowanie. Tylko dzięki temu dziecko może osiągnąć dojrzałość. Nie wychowa się wyłącznie przez swoje własne wysiłki, pozbawione oparcia. Wręcz przeciwnie – dzieci, które nie mają takiego oparcia od wczesnego dzieciństwa, wyrabiają w sobie postawę wojującego egoizmu, uczą się „walki o przetrwanie”, wykorzystując wszystkich dookoła siebie, oszukując ich i samych siebie.

Jakie ma to przełożenie na małą grupę formacyjną? Skupienie się na przekazywaniu informacji, na formowaniu intelektu, na uzyskiwaniu poprawnych odpowiedzi na pytania będzie miało efekt zupełnie przeciwny do celu istnienia takiej grupy! Mała grupa ma być środowiskiem uczniów Chrystusa, które samo w sobie jest pewnym oparciem, ale jednocześnie prowadzi do szukania coraz mocniejszego oparcia w Chrystusie. To Chrystus jest mistrzem duchowym, nie animator. Jeśli jesteś animatorem, nie pojmuj swojej roli jako roli nauczyciela, ale jako kogoś, kto ma ciągle przyprowadzać do Chrystusa. To On ma rozwiązanie problemów i odpowiedź na pytania.

Wracając do sytuacji paradoksalnej niemożności wyjścia z własnych wyuczonych złych postaw, ze „starego człowieka”, spróbujmy się zastanowić nad sensem tego, co mówi Jezus: wyrzucanie zła, zmaganie się ze złem jest bezproduktywne, ponieważ wszelkie sprzątanie własnego życia kończy się pustą, uprzątniętą przestrzenią, którą bardzo chętnie zagospodarowuje zły duch. Jakie jest więc lekarstwo? Nie sprzątać? Brnąć w zło? Oczywiście nie o to chodzi! Lekarstwem jest koncentrować się na dobru. Nie możemy pozbyć się starych postaw, wyuczonych błędnych modeli zachowania i myślenia, nie nabywając jednocześnie nowych, dobrych. Życie nie znosi pustki. Jeśli więc chcemy uwolnić się od nałogu, nie możemy się koncentrować na samym nałogu, ale na tym, czym ten nałóg zastąpimy. Jeśli ktoś jest nałogowym pijakiem, obżartuchem, pożeraczem słodczy czy telemaniakiem, potrzebuje mocnej motywacji – czyli pozytywu, który zastąpi te namiastki przyjemności. Tą motywacją może być własne zdrowie, pragnienie poprawienia swojego wyglądu, wyzwania zawodowe czy służba bliźnim, czy jakaś bardziej duchowa intencja (np. odczytanie Bożego wezwania do ascezy i pokuty). Ważne, żeby było to coś, na czym naprawdę mi będzie zależało. Wtedy wysiłek – ponoszony koszt – nie będzie zbyt ciężki, ponieważ widzę, jak prowadzi mnie do upragnionego celu.

Ostatecznie wszelkie „małe” motywacje okazują się niewystarczające i złudne. Pragnienie zdrowia łatwo przeradza się w „kult zdrowia za wszelką cenę”, podobnie z poprawianiem swojego wyglądu, praca zawodowa i służba bliźnim może prowadzić do wywyższania się albo uzależnienia od pełnionych obowiązków. Na każdym poziomie potrzebne jest dojrzewanie, to znaczy – stopniowe zastępowanie zbyt małych motywacji (to znaczy motywacji egoistycznych, wsobnych) motywacjami większymi, szukającymi nie tyle tego, co jest „dobre dla mnie”, ale co jest „dobrem samo w sobie”. Aby móc w ten sposób realizować dobro, potrzebne jest bardzo

mocne oparcie. A tym oparciem jest coraz głębsza relacja z Chrystusem. Jeśli wraz z moimi „osiągnięciami” jako chrześcijanina nie rozwija się ta relacja, nie staje się coraz bardziej intymna, prowadząca do coraz głębszego poznania Chrystusa i oddania Mu siebie, wszystko pryśnie jak bańka mydlana.

3. Problemy egzystencjalne i psychologiczne członków grupy

Czy postawienie własnego życia na zdrowym fundamencie – tj. na fundamencie stale pogłębiającej się relacji z Chrystusem – wystarczy, aby całe życie zostało uzdrowione, poukładane i pod każdym względem spełnione? Oczywiście, że nie. Tak jak fundament w budynku jest niezbędny, aby budynek mógł stać stabilnie i nie zapadać się w ziemię, ale od architekta zależy, co na tym fundamencie postawi i z jakich materiałów buduje, tak też jest z naszym życiem. Brak fundamentu, budowanie na piasku, jest zasadniczym błędem. Cokolwiek byśmy w ten sposób wybudowali, prędzej czy później runie. Jednak musimy też poważnie traktować materiał, z którego stawiamy budynek, projekt i jakość wykonania. Tu otwiera się cała sfera egzystencjalno-psychologiczna. Animator nie jest tu specjalistą i nie ma wystarczających narzędzi, aby tę sferę ogarnąć. Jest jednym z wielu budowniczych.

Co może być takim problemem psychologiczno-egzystencjalnym:

- **Doświadczenia i przeżycia z przeszłości.** Nie ma się co łudzić – jesteśmy ukształtowani przez przeszłe doświadczenia i wpływają one na to, jak przeżywamy rzeczywistość. Ten wpływ nie jest determinujący, możemy nad tym zapanować, ale nie możemy go wyeliminować. Zapanowanie nad swoimi doświadczeniami (a także ich twórcze wykorzystanie) wymaga: zrozumienia, czym są te doświadczenia, nazwania ich, dostrzeżenia, jak wpływają na obecne zachowanie i nauczania się modelu zachowania, który wykorzystuje te doświadczenia, ale im nie ulega. To ciężka praca! Animator i mała grupa może uczestniczyć w tym procesie, pomagając zidentyfikować przeszłe doświadczenia, ale w większości przypadków potrzebne są także inne katalizatory: modlitwa wstawiennicza (o uwolnienie, przecięcie więzów), terapia, kierownictwo duchowe, przyjacielskie rozmowy, grupa wsparcia (np. AA, osób współzależnych, dorosłych dzieci rodziców rozwiedzionych, dorosłych dzieci alkoholików), a przede wszystkim własna praca danej osoby.
- **Trudna lub patologiczna sytuacja życiowa w chwili bieżącej.** Jest to problem, ale i szansa dla rozwoju. Zazwyczaj osoby, którym się dobrze powodzi, nie mają motywacji do zmiany. Natomiast osoby, które znalazły się na „życiowym zakręcie” łatwiej otwierają się na Boga i podejmują trud przemiany własnego życia. Aby problem stał się szansą, potrzebna jest pomoc i wskazanie rozwiązań. Animator (i w ogóle wspólnota) nie jest w stanie rozwiązać wszystkich problemów życiowych członków wspólnoty, ale może ich wesprzeć. Najważniejsze wsparcie to pokazanie sytuacji we właściwym świetle, aby osoba zrozumiała, skąd się biorą problemy (np. narastający dług, życie z osobą uzależnioną, bezrobocie) i jaka jest droga do ich rozwiązania. Ale – na miarę możliwości – należy też wspierać osoby w rozwiązywaniu tych problemów. Temu m.in. ma służyć we wspólnocie diakonia charytatywna, wykorzystanie części dziesięciny na cele charytatywne, posługa „starszych” we wspólnocie (chodzi o osoby doświadczone, które nie pełnią teraz roli lidera).
- **Poważniejsze problemy psychologiczne (depresja, schizofrenia, poważne zaburzenia psychiczne, niepełnosprawność umysłowa).** Rozwiązywanie tego rodzaju problemów nie leży w kompetencjach wspólnoty ani małej grupy. Tu rola wspólnoty, animatora i innych członków grupy jest raczej rolą wspierającą. Odpowiednie środowisko, odnoszące się ze zrozumieniem i wspierające psychicznie jest ważne, ale nie wystarcza, aby wyleczyć czy choćby zaleczyć taką chorobę. W konkretnych przypadkach może być potrzebna psychoterapia, terapia farmakologiczna, zmiana trybu życia lub inne metody terapii. Z takimi osobami można nauczyć się żyć we wspólnocie i jest dla nich miejsce we wspólnocie, ale trzeba się liczyć z ich chorobą czy słabością. Nie każda wspólnota jest na tyle silna i dojrzała, aby móc się stać wspólnotą „integracyjną”. To musi być świadoma decyzja liderów i animatorów. Jeśli dana osoba potrafi uczestniczyć w spotkaniach nie zwracając ciągle uwagi na swój problem, ale realizując ogólny program, to nie ma powodu, aby ją wykluczać ze spotkań. Jeśli natomiast cały czas żyje tym problemem – o czymkolwiek byśmy nie mówili na spotkaniu, ona zawsze będzie do niego wracać, to wspólnota ani mała grupa nie może sobie pozwolić na ciągłe zajmowanie się tym problemem – nic dobrego z tego nie wyniknie. W delikatny sposób trzeba takiej osobie wskazywać granice – czego może oczekiwać od wspólnoty, czego zaś nie, aby nie absorbowwała swoim problemem wszystkich dookoła. Wspólnota nie jest do tego powołana, by leczyć zaburzenia psychiczne, chociaż prawdą jest, że osoby z zaburzeniami często ciągną do wspólnot, instynktownie czując, że znajdują tam wsparcie. Wsparcie – tak. To wspólnota może i powinna zapewnić. Ale nie ciągle zajmowanie się problemem.
- **Konkretne problemy egzystencjalne.** Mogą być to problemy z pozoru drobne, ale istotne dla konkretnych osób: braki w edukacji, nieumiejętność zdania egzaminu, brak samochodu (aby gdzieś dojechać), brak umiejętności praktycznych w jakiejś dziedzinie. Jeśli możemy wzajemnie się wspomagać w ramach małej grupy, to powinniśmy to robić. Ale uwaga: nie chodzi o to, żeby animator wszystkim we wszystkim pomógł, ale

żebyśmy uczyli się pomagać sobie nawzajem – zarówno w małej grupie, będąc wrażliwi na swoje potrzeby, jak i w całej wspólnotie. Zdarza się, że dla danej osoby konkretny problem jest tak uciążliwy, czy tak wielki, że utrudnia jej to pójście do przodu w dziedzinie duchowej (choćby problem braku mieszkania), jeśli więc uda nam się ten problem choćby tymczasowo rozwiązać, usuniemy przeszkodę.

Co do dwóch ostatnich punktów ważne jest zrozumienie, na jakim etapie rozwoju (dojrzałości) znajduje się moja własna wspólnota. Celem dalekosiężnym jest, aby we wspólnocie znalazły się różne osoby, zarówno te obdarowane talentami, wykształcone i gotowe świadczyć pomoc, jak i te, które potrzebują pomocy. Jeśli więc we wspólnocie mamy psychologa, prawnika, lekarza itp., którzy mogą świadczyć pomoc innym, to bardzo dobrze. Jednak nie każda wspólnota jest tak dojrzała pod względem społecznym. Zanim więc będzie mogła świadczyć pomoc wszelkim rodzajom ludzi, musi sama dojrzeć. Poza tym trzeba być świadomym, że jest sporo osób biernych, mających postawy roszczeniowe, które chętnie przyjdą po pomoc i będą po nią ciągle przychodzić, samemu nic nie robiąc, aby swoje problemy rozwiązać. Nie chcemy uczyć ludzi bierności, ale wychowywać ich do dojrzałości!

4. Trudne pytania

Jest to przypuszczalnie jedno z największych wyzwań dla początkującego animatora. Jak poradzę sobie z pytaniami, na które sam nie znam odpowiedzi? Jak mam przekonać do przyjęcia prawd wiary tych, którzy są wygadani, a może wręcz agresywni intelektualnie?

Można spróbować podzielić takie „trudne pytania” na kilka kategorii:

a. Pytania wymagające wiedzy rzeczowej.

Np. „skąd wiadomo, że tylko 4 kanoniczne ewangelie są prawdziwe, istnieje przecież wiele ewangelii apokryficznych, odrzuconych przez Kościół?” Na takie pytanie można odpowiedzieć na dwa sposoby. Po pierwsze: rzeczowo, co wymaga wiedzy merytorycznej. Proces powstania ewangelii kanonicznych i ich akceptacji w Kościele jest stosunkowo dobrze poznany. Opisują go różne wstępy do Pisma Świętego. Warto, żeby animator doksztąpił się i przeczytał taki jeden czy drugi wstęp. Ale jest i druga odpowiedź: „skąd wiesz, że ewangelie apokryficzne są bardziej wartościowe od kanonicznych? Czytałeś je, porównywałeś z kanonicznymi?” Jeśli nie, to pod pozorem merytorycznym pytaniem kryje się bardziej istotny problem: człowiek próbuje się bronić przed akceptacją tego, co jest wyraźnie napisane w Biblii w ten sposób, że wyszukuje argumenty, które pozwolą mu podważyć prawdziwość Bożego objawienia. Jeśli rozwiążemy mu ten jeden problem (apokryfów), za chwilę wynajdzie kolejny. Zasadniczy problem pytającego jest więc duchowy, nie intelektualny. I rozwiązać go można w sposób duchowy – otwierając tego człowieka na działanie Ducha.

b. Pytania dotyczące trudnych spraw, dotykające tajemnic.

Np. „dlaczego Jezus musiał umrzeć na krzyżu?” To pytanie zaprzętało głowy teologów przez wiele wieków. Dotykamy tu pewnej tajemnicy, której nie da się rozwiązać jedną, prostą odpowiedzią. Podobnym pytaniem byłoby „Skoro Jezus wiedział, że Judasz Go zdradzi, dlaczego wybrał go na apostoła?” Tu również dotykamy tajemnicy – musielibyśmy zobaczyć sprawy z perspektywy samego Boga, który widzi cały świat, całą historię, serce każdego człowieka – dopiero wtedy moglibyśmy pojąć, dlaczego Bóg tak wybrał, dlaczego dopuścił coś, dlaczego nie zrobił czegoś, co z naszej perspektywy wydawałoby się prostsze. Nad takimi sprawami warto się zastanawiać, ale właśnie ze świadomością, że być może nigdy nie poznamy ostatecznej odpowiedzi, tylko jakoś wnिकniemy w tajemnicę. Animator nie powinien więc mieć jakichś kompleksów, że nie umie odpowiedzieć w prosty sposób na takie pytania – bo takiej prostej odpowiedzi nie ma.

c. Pytania dotyczące problemów złożonych.

Np. „dlaczego Kościół każe nam uczestniczyć we mszy co niedzielę?” Ten problem ma kilka warstw, które trzeba dostrzec. Po pierwsze: jest warstwa Bożego przykazania, aby święcić szabat. Po drugie, jest uzasadnienie, dlaczego chrześcijanie już w pierwszym pokoleniu przeszli od świętowania szabat (dnia siódmego) do świętowania dnia pierwszego, czyli dnia Zmartwychwstania. Po trzecie – jest pewien moment historyczny, w którym Kościół dostrzegł, że gorliwość chrześcijan upada tak bardzo, że w średniowieczu trzeba jasno określić pewien wymóg minimum: obowiązek niedzielny. Po czwarte – niektórzy już zapomnieli, że do XX wieku liturgia sprawowana była po łacinie. Malejąca gorliwość liturgiczna i konieczność

wprowadzenia obowiązku była związana m.in. z tym, że większość ludzi nie znała łaciny, dlatego liturgia wydawała się im czymś obcym.

To tylko przykład jednego problemu, służący uświadomieniu sobie, że nieraz problem trzeba rozbić na części, żeby go zrozumieć. Nie ma jednej prostej odpowiedzi – i nie dlatego, że sam problem jest jakąś wielką tajemnicą, ale dlatego, że jest złożony. Analogicznie – w innej dziedzinie ktoś mógłby zadać pytanie: „jak działa auto?” – w tym pytaniu kryje się wiele drobniejszych pytań dotyczących konstrukcji samochodu, zasady działania silnika spalinowego, zasad obsługi samochodu itp.

d. Pytania prowokujące.

Celem takich pytań jest podważenie autorytetu animatora, Biblii, czy Kościoła. Zwłaszcza na takie pytania animator powinien być wyczulony i nie starać się na nie odpowiadać wprost. Jeśli będzie próbował to zrobić, spotkanie łatwo przerodzi się w mecz bokserski między nim a uczestnikiem, a reszta grupy będzie kibicować jednemu lub drugiemu. To zupełnie rozbija dynamikę spotkania. Starajmy się raczej przekazać takie pytania kolejnym członkom grupy, aby zachęcić wszystkich do pomyślenia i podzielenia się swoją wiedzą. Animator nie powinien w takiej sytuacji być uczestnikiem dyskusji, ale raczej moderatorem, który zbiera wypowiedzi i podsumowuje.

e. Trudne pytania dotyczące praktyki.

Nieraz zasada płynąca z Biblii wydaje się jasna. Pytaniem jednak jest, jak ją zrealizować w życiu. Czy traktować dosłownie wezwanie, aby „sprzedać wszystko i rozdać ubogim?” Zasady porządku domowego podane w Ef 5 – żona ma być poddana mężowi, a mąż kochać żonę – są jasne. Jak jednak ma się to do praktyki? Tutaj jest właśnie miejsce na dynamikę spotkania w grupie. Animator może wprowadzić zasugerować pewne odpowiedzi, ale właśnie tu jest potrzebny szczególny nacisk na dzielenie się, aby uczestnicy mówili o swoim życiu, o konkretnych trudnościach, o swoich sukcesach i porażkach. Ostatecznie chodzi nam najbardziej właśnie o to, aby przesłanie Biblii dotarło do naszego życia. Jeśli nie uda nam się na te pytania odpowiedzieć zadowalająco na jednym spotkaniu, wróćmy do nich za jakiś czas. Możemy zadać sobie jakieś zadanie do zrealizowania – postawić pewne wyzwanie i sprawdzić po pewnym czasie, jak nam wyszło. Nieraz praktyka jest najlepszą odpowiedzią na pytania praktyczne. Można sobie w teorii wymyślić rozmaite piękne odpowiedzi, które zupełnie nie sprawdzają się w życiu.

5. Niedostatek (lub nadmiar) wiedzy biblijnej, teologicznej, metodycznej i innej

Czy niedostatek wiedzy merytorycznej jest problemem?

Oczywiście – animator potrzebuje wiedzy. Ale warto postawić pytanie: ile wiedzy wystarcza? Im więcej poznajemy, tym więcej widzimy, ile jest jeszcze przed nami.

Jaką wiedzę przede wszystkim powinniśmy zdobywać? Nie ma nic ważniejszego niż wiedza biblijna. Jeśli czujemy niedostatek w tej dziedzinie, zacznijmy od tego. Wiedza psychologiczna, ogólnochrześcijańska itp. jest też potrzebna i stopniowo można ją uzupełniać, ale nic nie zastąpi uczciwej znajomości Objawienia – najpierw Biblii, potem także nauczania Kościoła. Dlaczego taka kolejność? Nauczanie Kościoła – jeśli mówimy o całych dokumentach, nie tylko katechizmowych pytaniach i odpowiedziach – jest dość wymagające intelektualnie. Przesłanie Biblii jest natomiast jak kopalnia odkrywkowa – ciągle odkrywamy nowe pokłady. Studiując Biblię odkrywamy prawdy zarówno jako początkujący adepci, jak i jako eksperci w egzegezie.

Dobrym pomysłem jest czytanie Biblii z komentarzem – na przykład [Katolickim Komentarzem Biblijnym](#). Istnieją też programy komputerowe zawierające w sobie zarówno Biblię, jak i komentarz. Nie są jednak tanie (a te, które są darmowe, raczej nie mają dobrych komentarzy) i większość jest w języku angielskim, np. Bible Works albo Logos. Sama możliwość wyszukania w Biblii komputerowej jest już dużym plusem. Ja używam programu *Theophilos*, do którego można dodać polski przekład Biblii Tysiąclecia (ale trzeba go mieć w formie modułu). Podobny jest program *rBiblia*, jednak *Theophilos* jest dużo bardziej rozbudowany.

Czy warto kształcić się teologicznie (np. zapisując się na studia biblijne, teologiczne, kursy korespondencyjne itp.)? Warto, ale w perspektywie długoplanowej. Jeśli myślimy o swojej

posłudze animatora w perspektywie wielu lat, to takie studia mogą dać nam dobre podstawy i powoli poszerzać naszą wiedzę teologiczną i biblijną. Nie pomogą jednak od razu przygotować się do konkretnego spotkania. Poza tym, nadmiar wiedzy może łatwo stać się przeszkodą. Czy katechetom brakuje wiedzy teologicznej lub biblijnej? Przeważnie nie, a jednak przekazywanie żywej wiary na katechezie niemal się nie zdarza. Wiedza teoretyczna, akademicka nie przekłada się łatwo na przekaz wiary. Bardzo często rozumowe formuły teologiczne wręcz uniemożliwiają spotkanie Boga i słuchanie Go. Nie bez powodu Jezusa odrzucili faryzeusze i uczeni w Piśmie. Nam również to grozi, jeśli nie będziemy czytać Biblii we właściwy sposób, to znaczy – odnosząc ją stale do własnego życia, a nie studiując teoretycznie. Nieraz mówi się, że najdłuższe 20 centymetrów to odległość między głową a sercem i jest to bardzo prawdziwe w odniesieniu do prawd wiary.

Czy problemem jest nieumiejętność prowadzenia spotkania, brak metod itp.?

Zawsze istotniejsze jest to, co chcę przekazać niż to, jak to chcę przekazać. Wprawdzie nieraz ludzie zwracają większą uwagę na formę niż treść (być może także członkowie naszej małej grupy), ale ostatecznie forma jest zawsze wtórna. Treść można przekazać w różnej formie – nie ma sensu próbować imitować cudzych metod, które się nie sprawdzą w naszym przypadku.

Ważne, żeby nie koncentrować się na tym, jak mnie odbierają ludzie albo na tym, jak odnaleźć idealną metodę prowadzenia spotkań. To jest zgubne i prowadzi do perfekcjonizmu formalnego (jeśli mi się uda) lub frustracji i rezygnacji (jeśli się nie uda).

Jeśli wiemy, co chcemy przekazać (treść), forma może pomóc albo przeszkodzić. Przeszkodzi, jeśli nie nadaje się do przekazu takiej treści albo nie nadaje się dla określonych ludzi, albo nie odpowiada przekazującemu. Dlatego przygotowując spotkanie warto się zastanowić nad 3 elementami: czy dana forma (np. ankieta, studium Słowa Bożego, metoda aktywizująca) pasuje do tej treści, pasuje mi samemu i pasuje członkom grupy.

Nie zapominajmy, że kluczową metodą przekazu jest przekaz interpersonalny, oparty na zaufaniu i relacji. Nie siła argumentów, nie wymyślne metody – ale właśnie relacja, jaką mamy z rozmówcą. Animator nie ma wcisnąć do głowy jakiegoś schematu, ale ma zmotywować do odkrywania prawdy. To się uda – jeśli uda się stworzyć odpowiednią atmosferę, wzajemne zaufanie, nastawienie na słuchanie się nawzajem i na słuchanie Boga.

6. Własna słabość i problemy

Wypada zasygnalizować jeszcze jedno wyzwanie w posłudze animatora. Każdy z nas jest człowiekiem i z tego względu ma zarówno swoje siły, jak i słabości. Własny rozwój animatora, o którym będziemy jeszcze mówić w następnych konferencjach, wymaga poznania i jednych i drugich. Jedna osoba jest typem bardziej intelektualnym, dla innej mocną stroną są relacje i troska o innych, jeszcze inna jest dobrym organizatorem albo ma mnóstwo ciekawych pomysłów. Z zasady staramy się inwestować w swoje mocne strony, ale nie możemy zaniedbać słabych. Nad tym, co jest moją słabością, powinienem pracować, aby osiągnąć przynajmniej niezbędne minimum, ale nie mogę się nad tym zatrzymywać i ciągle porównywać się z innym liderem czy animatorem. Nigdy nie będę dokładnie taki jak ktoś drugi – i takich właśnie, różnych, chce nas Bóg!

7. Interakcje między członkami grupy

Na koniec warto uświadomić sobie, że relacje w małej grupie powinny się rozwijać w taki sposób, żeby członkowie coraz lepiej poznawali się nawzajem, nabierali do siebie zaufania, stopniowo zdejmując ciężar troski z ramion animatora. Może to dotyczyć samej organizacji spotkań (np. na zmianę w domach różnych ludzi, zwłaszcza w przypadku spotkań w grupach małżeńskich), wzajemnej troski o swoje potrzeby (np. organizacja opieki nad dziećmi, pomoc w różnych prozaicznych sprawach), zachęcania się lub napominania, a także modlitwy za siebie nawzajem. Przyjaźni nie da się zaprogramować, ale można do niej dorastać. Nie każdej małej grupie uda się zaprzyjaźnić ze sobą, ale jest to cel, do którego powinniśmy dążyć, poprzez towarzyszenie duchowe, to znaczy szczerze wzajemne zainteresowanie swoim dobrem duchowym, swoimi problemami i ogólnie życiem pozostałych członków grupy.